



Przegląd krytyczny literatury.

Oceny, przyjęte przez Komisję kwalifikacyjną Zarządu Głównego T. S. L.*).

Powieści historyczne.

Antek Socha, młody wojak. Powieść historyczna. Napisał Józef Grajnert. Warszawa, 1906. Skład główny w Księgarni Polskiej, wydawnictwo im. Staszyca. Stronic 84, w 8-ce. Cena 40 hal.

Opowiadanie to obejmuje dzieje lat 1656—1669. Antek, syn żołnierza z pod chorągwi Czarnieckiego, jako młodzieńki chłopiec, odznacza się przy pogromie Rakoczego pod Wąchockiem i za to też dostaje się w służbę Czarnieckiego, z którym odbywa cały szereg wypraw wojennych i towarzyszy wodzowi aż do jego śmierci.

Potem udaje się z małym oddziałem na Ukrainę na spotkanie Sobieskiego, walczącego tam z Turkami i Tatarami. Po drodze rozbija dość liczny oddział Tatarów, płdrujących mały futorek i uwalnia z niewoli młodą córkę kolonisty, Basię. Wkrótce potem bierze udział w bitwie pod Podhajcami, a po skończeniu wojny wraca w rodzinne strony, pod Sandomierz. Tam zostaje leśniczym Wąchockiego opactwa i po roku zaślubia uwolnioną przez siebie z jassyru Basię.

Książeczka nadaje się do czytelnia dla dorastającej młodzieży wiejskiej. Styl i język miejscami zawile; wogóle strona literacka niewielkiej wartości.

Dozwolone (II).

Edward Walery Janczewski (K. Ak. Kr.)

Krwawe ręce. Napisał Ludwik Stasiak. Lwów, 1907. Księgarnia Maniszewskiego i Meinhardta. Warszawa, E. Wende i Sp. Stronic 335, w 4-ce. Cena 5 kor.

Straszne czasy obrał sobie p. Stasiak za tło ostatniej powieści! Rok 46.. Czyż jest kto, komu trzeba by przypominać, dlaczego jest on czarną kartą w złotej księdze dziejów ojczystych, dlaczego jego wspomnienie krwawym rumieńcem oblewa nasze czoła i rani je kolcami tego okropnego wieńca, który wtedy wrósł w naszą skroń? W najnowszej powieści p. Stasiaka występują z jednej strony Mierosławski, Tyszowski, Rogaliński, Dębicki, z drugiej Brendle, Berndty, Kriegi i ich prawa ręka, Szela. Jednak te historyczne siły i postacie, choć mają być

*) Oceny poszczególnych Komisji oceniających w skróceniu znaczone są literami, umieszczonemi obok nazwiska referenta. I tak: oceny Komisji Kola im. Adama Asnyka w Krakowie — (K. Asn.) — Komisji Kola im. J. Słowackiego w Krakowie — (K. Sl.) — Komisji nauczycieli ludowych — (K. N. L.) — Kola Akademickiego w Krakowie — (K. Ak. Kr.) — Komisji Kół lwowskich — (K. Lw.) —

tem powieści, przecież z właściwą powieścią łączą się bardzo luźnie; jeśli o nich często mowa, występują na arenę i działają, ale artystycznej spójni między pierwiastkiem historycznym a akcją powieściową trudno dopatrzeć. W ciasne, z lekką naszkicowane ramy marzeń o powstaniu oraz zbrodniczych knoach i podżegania starostów bocheńskiego i tarnowskiego włacza autor nieproporcjonalnie obszerną osnowę najzwyczajszego romansu szynkarki Popatschówny, a później żony sędziego limanowskiego Tarasiewicza z conceptpraktykantem starostwa bocheńskiego Witzhumem i epizodycznie traktowany romans Zofii, siostrzenicy właściciela Nieznanowic z Rogalińskim, tak, że wobec rozmiarów i wykończenia tej części utworu wszystkie inne motywy są raczej dodatkiem, by uzasadnić napis „powieść z czasów rzezi galicyjskiej”, aniżeli częścią składową powieści historycznej, spojoną z nią organicznie związkiem przyczyn i skutków. Z tą wadą łączy się, a częściowo z niej wypływa, jeszcze inne niedomaganie, a jest nim brak zastanowienia się nad niektórymi pomysłami, brak przedewszystkiem naturalności i artystycznej miary, skutkiem czego najlepsze pomysły i intencje autora albo nie robią zgola wrażenia, albo wywołują efekt wprost przeciwny temu, jaki pragnął autor osiągnąć. Jest np. scena jedna, wielka, zamykająca powieść, w której rozbieżność intencji autora a wywołanego wrażenia, lubowanie się w natężonych barwach i brak rozwagi nad podsuwanymi przez wyobraźnię pomysłami doszły do zenitu, scena, na którą marszczy się nie tylko zmysł estetyczny, ale oburza elementarne poczucie etyczne! Tą najniesmaczniejszą w całej powieści sceną jest zajście Szeli z dwoma oficerami. Piękny i głęboki pomysł stał się odrzucającym w wykonaniu. Zamiast pokazać moralne katusze gnębiętego wyrzutami sumienia zgrzybiałego zbrodniarza, opuszczonego przez żyjących, a otaczanego tylko przez cienie pomordowanych, wołał autor dać nam ohydny scenę zwierzęcego znęcania się nad bezbronnym starcem. Ten przerafinowany w realizmie finał fatalnie szkodzi powieści, bo ludząc w duszy czytelnika na końcu czytania gorzki niesmak, rozciąga go na całość.

Charaktery głównych osób w powieściowej akcji rysują się w prostych, regularnych liniach, rozwijają się prawidłowo, niema w nich sprzeczności ani znaczniejszych załamania, ale niema też i głębokości.

Język autora jest wogóle poprawny, dość bogaty i żywy, zasila się umiarkowanie zasobami skarbnicy ludowego słownictwa. Styl jest, jak w poprzednich utworach p. Stasiaka, oryginalny, jemu właściwy, nieco nerwowo poszarpany. Nie zawsze brzmi to bardzo mile, zwłaszcza, gdy autor, rozpalony oburzeniem, zaczyna puszczać wodze wrodzonej skłonności do realizmu, nie liczącego się ani z obrazami, ani słowami. Najsympatyczniejszym w powieści, tem, co ją ratuje, jest gorące serce i uczucie autora. Widoczne ono jest na każdej stronicy i choć nie zawsze objawia się w godnej siebie szacie, przecież ożywia i opromienia całość, która bez tego serdecznego ciepła byłaby rzeczą poniżej średniej miary.

Sprawiedliwość i rozważa wyznać każą, że „Krwawe ręce” są rzeczą słabą i tylko przez szczere uczucie autora, choć i ono przebiega czasem miarę — zaleca się je do miejskich czytelni.

Dozwolone (M.).

J. Bystrzycki (K. St.).

Powieści obyczajowe.

Drobiazgi. Napisała Zofia Morawska. Lwów, 1905. Nakładem Księgarni Polskiej. Stronic 58, w 8-ce. Cena 1 kor.

„Drobiazgi” p. Morawskiej obejmują jedenaście króciutkich nie nowelek nawet, lecz raczej szkiców do nich. Trudno domyśleć się dla kogo, dla jakiego wieku i umysłu przeznacza autorka swoje „pytki”. Doborem tematów nadawałyby się przeważnie dla inteligentnego i starszego czytelnika, opracowaniem dla niewybrednego i niekrytycznego młodocianego umysłu, rzeczywistą zaś wartością do wiecznego spoczynku w tece autorki.

Forma zewnętrzna staranna, język i styl ogółem bez zarzutu, mimo to książka żadnej istotnej wartości nie przedstawia. Nie poniży, ale i nie podniesie, nie zaszkodzi, ale i pożytku najmniejszego nikomu nie przyniesie.

Niepolecone.

J. Bystrzycki (K. St.).

Gadzina, powieść pruska. Napisał **Ludwik Stasiak**. Kraków. Nakładem Spółki Wydawniczej Polskiej. Stronic 132. Cena 2 korony.

Powieść tendencyjna, w duchu patryotycznym napisana, na tle stosunków pruskich. Autor przedstawia chłopaka wiejskiego, sierotę, który zostawiony sobie samemu w życiu, omotany wpływami niemieckimi w szkołach i wojsku, zatracając poczucie swej narodowości; popierany i lubiany przez władze, do coraz wyższych dochodzi urzędów, odznacza się brutalnością i bezwzględnością wobec swych rodaków. W końcu, z powodu jakiejś nieuczciwości, dostaje się do więzienia, tu budzi się w nim sumienie, przeżywa myślą dziecinne swe lata, spędzone z krewniakami w chałupie wiejskiej, przypominają mu się rozmowy, nauki i przekleństwa, gdyby się kiedy miał stać wyrodkiem swego społeczeństwa — by lepiej sznur na swej szyi zadzierzgnął i zginął podłe, jako zarażona gadzina. Wypuszczony na wolność, błąka się we wsi rodzinnej, wyrzuty sumienia go męczą, wieszka się gdzieś na pobliskim drzewie — „opadł liść z pnia macierzystego, spodłął, zleciał, ale pień narodu nie zginie na wieki“.

Taką myślą kończy autor swoją powiastkę, która ze względu na treść, na swą tendencyję patryotyczną nadaje się do czytelników tak wiejskich, jak i miejskich.

Dozwolone (III. M.).

J. Giżycka (K. St.).

Nowele. Napisał **Ignacy Dąbrowski**. Warszawa, 1900. Nakładem Jana Fiszera. Stronic 177, w 8-ce. Cena 2 kor. 60 hal.

Zbiorek powyższy posiada istotne cechy utworów Dąbrowskiego: i z niego patrzy smutek, ból, śmierć, albo jakaś głupia marność życia. „Kolega szkolny“ miał niegdyś marzyć o przygodach Robinsona, a życie wepchnęło go na całkiem zwyczajną drogę agenta handlowego i zabiegliwego ojca rodziny. Za serdeczną „ldyllą“, najpiękniejszą z tego zbiorku, czai się ironicznie śmierć i drzwi ze wzruszających marzeń dwojga małżonków. „Jedna łza“ staruszki matki, co miała zostać samotną, wstrzymała syna od samobójstwa po nielitościwie wczesnym zgonie ukochanej żony. Miłość i litość — oto jedyne uczucia, co podtrzymują żywot i zasłaniają jego nędzę. Ta filozofia życia, przedstawiona w „Sonacie cierpienia“ w genetycznym swoim rozwoju w duszy Orlicza, ale cała ta nowela, najdłuższa i najładniejszą napisana językiem, jakaś abstrakcyjna, daleka i chłodna, bo nie wyszła bezpośrednio z bólu życia, z tej sfery najsilniejszych wzruszeń Dąbrowskiego. Zrodziła ją myśl, nie uczucie.

Utwór nadaje się dla warstw inteligentnych i zaliczony być może do rzędu poleconych.

Polecone (M.).

Ignacy Stein (K. St.).

Nim wszędzie dzień, powieść z dni ostatnich. Napisał **Maryan Jastrzębiec**. Kraków, 1907. Nakładem Spółki Wydawniczej Polskiej. Stronic 192, w 4-ce. Cena 2 kor. 50 halerzy.

Powieść niniejsza należy do obrazków, mających w szczupłych ramach dać pojęcie o stanie społeczeństwa polskiego pod zaborem rosyjskim w obecnej chwili historycznej, o jego nadziejach, usiłowaniach, zawodach i smutkach. Nie daje ona jednak o tem wszystkiem należytego wyobrażenia. Czytając ją bowiem, ma się wrażenie, że autor znał te sprawy tylko z łam czytanego dziennika, a nie z własnej obserwacji. Na fabułę powieściową składa się romans dwóch par, rozłączonych na pewien czas to krwawymi polami Mandżurji, to grubymi murami cytadeli warszawskiej; ten konwencyonalny motyw ubrał autor kilku epizodami, jak mową akademika, wzywającą do pracy nad odrodzeniem narodu, wspomnieniem o streku młodzieży szkolnej, opisem ucieczki za granicę żołnierza, powołanego pod broń, epizodzikami polowania na jelenie itp. drobiazgami,

mającymi w podobnym utworze albo bardzo podrzędne znaczenie, albo zgola zbytecznymi. Jedyna tu rzecz piękna, to poświęcenie brata za honor i szczęście siostry, prześladowanej brutalną miłością żandarma.

Ogółem rzecz biorąc, utwór to słaby i blady, poniżej średniej miary, dowodzący dobrej chęci i młodzieńczej ambicji, ale nie talentu. Język i styl poprawne.

Dozwolone (M.).

J. Bystrzycki (K. St.).

Poezye, utwory sceniczne.

Sakuntala. Przez Kalidase. Przekład Adolfa Strzeleckiego. Warszawa, 1905. Nakładem M. Arcta „Książka dla wszystkich”. Stronic 168, w 16-ce. Cena 78 hal.

Król Duszyanta zakochał się w pięknej i dobrej Sakuntali, córce świętego pustelnika Kanwy, i pozyskał jej wzajemność. Na dowód, że chce ją pojąć za małżonkę, pozostawił jej przed odjazdem z pustelni pierścień, z którym przybyć miała Sakuntala na jego dwór. Na nieszczęście przekleństwo Durwasów odjęło królowi pamięć owej miłości, a Sakuntala zgubiła pierścień. Król nie poznał kochanki. Nieszczęśliwą odrzuconą Sakuntalę uniosła bogini Menaka w niebieskie sfery. Tymczasem pierścień się odnalazł, i król w tej chwili odzyskał pamięć, a zarazem popadł w ciężki smutek z powodu krzywdy, wyrządzonej Sakuntali. Na szczęście Indra za zasługi wobec bogów, kazał króla przywieść do nieba, gdzie ten ujrział Sakuntalę wraz z synem i, pojednawszy się z nią, uznał za swoją małżonkę.

Piękne, o naiwnej nieraz prostocie obrazy, subtelność uczuć, poetycki wdzięk i język (mniej poetycznie przez tłumacza oddany), piękna postać umiającego panować nad sobą i nad poddanymi monarchy, wysoka cześć prawdy i szczerości ludzkich uczuć, oto główne cechy tego znamienitego siedmioaktowego dramatu literatury indyjskiej z I w. przed Chrystusem.

Utwór można bardzo polecić nawet dla kół wiejskich, ale dla doroslejszych.

Bardzo polecone (M.).

Ignacy Stein (K. St.).

Koń-Widmo. Opowieść z czasów Napoleona I-go. Napisała Ida Pilecka. Warszawa, 1907. Nakładem Jana Fiszer, Nowy Świat 9. Stronic 137, w 8-ce. Cena 2 kor. 60 hal.

Nie wiem, czy p. Pilecka czytała „Popioły”, ale ktokolwiek je czytał nie potrafił się oprzeć wrażeniu, że utwór p. Pileckiej to daleki odbłask powieści Żeromskiego, o ile nie myślimy przytem o wielkiem ognisku jego zdolności twórczych. Tak czy owak, niektóre przygody bohatera i zdarzenia wojenne wprost narzucają myśl, że są reminiscencjami tego dzieła. Autorka, mimo, iż rzecz swoją nazwała tylko opowieścią, nie wydołała zadaniu. Nie starczyło jej ani fantazyi na oryginalną fabułę, ani siły na epizody wojenne, związane z dziejami legionów. Sentymentalno-oklepany stosunek Jerzego i Krzysi, oraz Wojtka do panicy, opisy wydarzeń, w najpotężniejszych momentach pozbawione ekspresji, płytka apostrofa pod adresem Napoleona i banalny, nad wyraz banalny, epilog — mówią głośno, że temat przerastał wielokrotnie talent p. Pileckiej. „Koń-Widmo”, który ukazuje się w drugiej części epilogu, stanowi luźny związek z całością, co wskazuje, że w utworze tym są dwa tematy, z których jednemu za ciasno w ramach tej opowieści, a drugiemu za przestrono. Motyw o Koniu-Widmie, opracowany jako ballada, nadaje się do stworzenia rzeczy doskonałej. P. Pileckiej nie starczyło artyzmu, by wyczuła i obrała formę odpowiednią do treści, która ją zajęła. Wiersz gładki i obrazowanie tu i ówdzie ładne, oto wszystko, co na pochwałę jej utworu powiedzieć można.

Dozwolone (M.).

Wila Tabaczyńska (K. St.).

Historya.

Stuletnia walka narodu polskiego o niepodległość. Napisał Bolesław Limanowski. Lwów, 1906. Nakładem Polskiego Towarzystwa Nakładowego. Stronic 464, w 8-ce. Cena 4 kor.

Jest to zarys dziejów polskich porozbiorowych, przede wszystkim ze strony politycznej: a więc dzieje powstań emigracyjnych i tych prądów społecznych, którym uległ nasz naród w tym wieku wielkich przewrotów i rewolucji i na które też nie pozostał głuchym. W krótkim wstępnym rozdziale kreśli autor sejm 4-letni i kościuszkowskie powstanie i w ten sposób wiąże właściwie dzieje porozbiorowe z przeszłością najbliższą. W dwunastu rozdziałach mieści się całość tych dziejów: od legionów do ostatniego 30-lecia po styczniowym powstaniu. Trzeba bowiem zaznaczyć, że jest to drugie wydanie dzieła, napisanego w 1894 r.; pomiędzy wydaniem pierwszym a drugim niema zasadniczej różnicy: autor nie przerabiał swojej książki, ale uwag kilka tylko dodał, nieraz w tej uwadze zaznaczając, że pisane to w 1894 r. Książka napisana ogółem dobrze i poważnie. Sympatye autora dla prądów liberalnych, niechęć do konserwatyzmu widoczna jest w książce wyraźnie, ale nie rażąco: rewolucyjnych jakichś idei nie głosi wcale, ale nie spotkałaby się z sympatycznym przyjęciem wśród wszystkich. Może pobudzić do myślenia i zastanowienia, obudzić chęć do poważnej pracy społecznej i oświatowej, uświadomić i rozpalic uczucie patriotyczne. Szkoda, że autor za mało powiedział i za słabo napiętnował rzeź galicyjską z 1846 r. i gwałty pruskie; co do tych ostatnich usprawiedliwia go do pewnego stopnia to, że w 1894 r. ta książka wyszła, a ten nierówny blask i oświecenie uderza tem więcej, że nie żałuje barw, nieraz grozą przejmujących obrazów, na odmalowanie gwałtów moskiewskich. Styl zajmujący, żywy, zdolny zainteresować, ale przedstawienie poważne przedmiotu przeznacza tę książkę dla dobrze już odczytanych i wykształconych. Jest to dobre uzupełnienie podręcznika do przedmiotów dziejów. Książkę zdobi kilkadziesiąt dobrze wykonanych ilustracji, zwłaszcza portretów wybitnych ludzi.

Polecone (IV. M. dla preleg.).

Dr Maryan Goyski (K. St.).

Konstytucya 3-go Maja 1791 r. Napisał Marceli Handelsman. Warszawa, 1907. Odbito w drukarni Narodowej w Krakowie. Stronic 111, w 8-ce. Cena 1 kor. 30 hal.

O ile przedmiot, temat jest wzniosły i nadający się, a raczej zmuszający swą ważnością do napisania o nim popularnego dzieła, o tyle książka niniejsza zawodzi i takim prawdziwie popularnem dziełem nie jest. W 6 rozdziałach opowiada, w jaki sposób ta konstytucja przysła do skutku, jaka była jej treść, jakie wreszcie przyczyny upadku. W całej książce najlepszym jest rozdział pierwszy, przedstawiający stan społeczny i polityczny Polski w przededniu reform XIX w. Dalsze rozdziały pisane są stylem suchym, bezbarwnym, stąd uciążliwym dla umysłu do poważnych dzieł naukowych nie przywykłego. Znaczenie konstytucji i jej reform autor niesłusznie obniża, przypisuje jej za mało „demokratyczności“, a zapomina, że rozwój dziejowy ma swoje prawa, których gwałcić bezkarnie nie wolno, że radykalne lekarstwo dane w chorobie nie leczy nieraz, ale przyspiesza zabicie. Wogóle niedocenia autor znaczenia i potęgi Konstytucji 3-go Maja. Brak temu dziełu jakiegos ożywczego ducha i polotu, brak siły słowa, co w tak wybitny sposób występuje w dziele prof. Balzera: „Reformy społeczne i polityczne Konstytucji 3-go Maja“ (teraz świeżo wydanem powtórnie p. t.: „Konst. 3-go Maja“). Książka Handelsmana nie jest tem dziełem popularnem, jakiego byśmy pragnęli dla konstytucji, ale że nie zawiera błędów rzeczowych, że niema tu jakiegos fałszywej idei i naciągania, w braku innej może być dozwolona.

Dozwolone (M.).

Dr Maryan Goyski (K. St.).

Konstytucja 3-go Maja. Napisał Kazimierz Bartoszewicz.
Warszawa, 1906. Nakładem Biblioteki dzieł wyborowych
(Warecka 14). Stronic 155, w 8-ce. Cena 25 kop.

Jest to szczegółowe opisanie sesji sejmowej z d. 3 maja 1791 r., poprzedzone ustępem oraz historią ostatnich dni przed tą sesją, dopełnione zaś tekstem Konstytucji *in extenso* oraz sprawozdaniem z posiedzeń Sejmu aż do dnia 28 czerwca 1791 r., na którym odroczono Sejm aż do 15 września tegoż roku. Rzecz (z wyjątkiem wstępu) napisana przedmiotowo, jasno, zajmująco, a w niektórych miejscach barwnie. Może być bardzo użyteczną dla prelegentów oraz dla piszących popularnie o 3 Maja. Szkoda tylko, iż autor we wstępie do swej pracy dał zbyt pesymistyczny i czarny pogląd na dawniejsze dzieje Rzeczypospolitej, w którym nawet o rycerstwie wyprawy wiedeńskiej twierdzi, że powróciło z wypraw tej: „nie jak tryumfator, lecz jak garść niedobitków“ (!?), chociaż rycerstwo to przecież niewielu stosunkowo z pomiędzy siebie pozostawiło na placu boju, a wróciło do ojczyzny okryte moralnymi trofeami. W dalszym ciągu wstępu, na str. 8, powtarza autor bezkrytycznie oklepane zdania o saskich czasach, mogące wpłynąć nader ujemnie na wyobrażenie o naszej przeszłości u czytelnika, nie znającego jej dokładnie skądinąd, a zgorzkniałego wskutek dzisiejszych stosunków. Wobec tego sądzę, że omawiana praca może być dozwoloną tylko dla najwyższego stopnia czytelnici i bibliotek T. S. L.

Dozwolone (M.).

Eustachy Śmiałowski (K. Asn.).

Rolnictwo.

Burak cukrowy, a gospodarstwo włościańskie. Napisał Józef
Pawłowski. Lwów, 1904. Nakładem „Związku Wydawniczego“ (Wyd. tyg. „Ojczyzna“). Skład główny: Księgarnia
Maniszewski i Kędzierski, plac Halicki 3. Stronic 22, w 16-ce.
Cena 10 hal.

Autor dał w swej książeczce zupełnie dokładny obraz uprawy tej rośliny, przedstawiając zarazem, jak wielkie ma znaczenie burak cukrowy nie tylko dla większych dworskich majątków, ale i dla gospodarstw włościańskich w obecnych czasach. Należało jednakże przytem nie tylko szczegółowo określić warunki, odpowiednie dla wprowadzenia uprawy buraków cukrowych w gospodarstwach włościańskich, warunki, polegające na odpowiedniej glebie, klimacie, na odpowiedniem przygotowaniu pola pod względem nawożenia i uprawy, co autor dość jasno przedstawił, ale również i wskazać na konieczność pewnych ekonomicznych, przyjaznych dla tej uprawy warunków, czego w tej książeczce brak. Stąd włościanin nasz może mylnie wnioskować, że dość mieć dobrą glebę, dobrze wynawozić przedtem rolę, dobrze ją doprawić, ażeby mógł przystąpić do wprowadzenia w swoim gospodarstwie stałej uprawy buraków cukrowych. Nie wskazano więc tu wcale, co stanowi ważną usterkę, na to, że uprawa buraków może się opłacać, pomijając odpowiednie warunki glebowe, tylko w niezbyt wielkiej odległości od cukrowni, dobrze, gdzie cukrowni (tak, jak w Galicyi) na wprost obszarze jest tylko dwie, nie podobna zachęcać do tej uprawy rolników z powiatów dalszych, następnie, że odgrywają tu wielką rolę dobre drogi — z powodu uciążliwej i kosztownej w stosunku do wartości buraków odstawy i na koniec, że uprawa ta tylko przy pewnym, dosyć wysokim jak na włościańskie grunty plonie, oraz przy odpowiedniej cenie, płaconej przez cukrownie, może się opłacać. Brak tu też wskazówek co do szkodników i chorób.

Poza temi brakami książeczka ta napisana jest przystępnie i może nauczyć, jak należy buraki uprawiać.

Polecone (III).

Dr. St. Surzycki (K. St.).

Łąki, ich osuszanie, nawożenie i podsiewanie. Napisał Kazimierz Dułęba. Warszawa, 1906. Nakład i skład główny w Księgarni Polskiej, Warecka 14. Stronic 61, w 16-ce. Cena 24 hal.

Autor, na wstępie zaznaczywszy i wyjaśnwszy potrzebę zmiany gospodarstwa wyłącznie zbożowego na zbożowo-hodowlane, wskazuje na wielkie znaczenie przy tak ej zmianie łąk, wytyka, jakie wady nasze łąki posiadają i poucza, jakie przymioty dobre łąki posiadać powinny, a więc: 1) wilgotność odpowiednią, 2) porost dobrych, t. zw. „słodkich“ traw, 3) dobry gatunek gleby i podglebiu, 4) południowo-wschodnią wystawę i równość powierzchni. Następnie określa bliżej, na czym polega warunek wilgotności łąki, wyjaśnia, po czym można poznać łąki prawdziwe, jakkolwiek tu nie zbyt jasno i zbyt zwięźle, jak na popularną książeczkę, to poznawanie traw przedstawia. W dalszych kilku rozdziałach omówione są przystępnie sposoby osuszania łąk przez rowy (przeprowadzenie i kierunek). Głębokość i szerokość rowów głównych i pobocznych jest tylko ogólnie omówioną, brak tu pewnych cyfrowych danych, cłooby przykładowo zaznaczonych. Dobrze jest wyjaśnioną konieczność i pożytek z bronowania łąk, jak również czas i sposób wykonania. Użyźnieniu łąk poświęcił autor może nazbyt wiele miejsca w stosunku do roznarów swej książeczki i do innych rozdziałów tembardziej, gdy ten rodzaj meljoracyi u naszych włościan znacznie później i stosunkowo rzadziej z powodu kosztów będzie mógł być przeprowadzonym, ale sprawa ta przedstawiona jest jasno i przekonująco. Należałoby przytem, ze względu na większe ryzyko, nietylko zalecić sprawdzenie poprzedniami próbami, jakich pokarmów na łące brakuje, ale i wskazać, jak takie próby nawozowe na małą skalę, na małych kawałkach, przez naszych włościan mogą i powinny być przeprowadzone, zanim zaczną stosować nawozy na całej łące. Rozdziały o podsiewaniu łąk i o właściwościach różnych traw są bez zarzutu, szkoda tylko, że autor nie dał choć kilku przykładów zestawiania mieszanek trawnych odpowiednio do jakości gleby i położenia łąki. Na uwagi autora o koszeniu łąk, na wytknięcie popełnianych błędów i na wskazanie, jak to powinno być dokonaniem, można się w zupełności zgodzić, zato niezupełnie na jego uwagi o spaszaniu łąk, które autor uważa za dopuszczalne w pewnych razach, gdy tymczasem, jak to ogólnie jest już uznanem, spaszanie korzyści nie daje, a raczej straty.

Pomijając wskazane usterki, książeczka ta posiada wielkie zalety ze względu na jasność i przystępność wykładu i zasługuje przez to zupełnie na polecenie do czyteln wjejskich.

Bardzo polecone (II).

Dr. St. Surzycki. (K. St.).

Nauki przyrodnicze.

Mikołaj Kopernik. Życie i działalność naukowa. Napisał Henryk Merczyng. Petersburg, 1898. Nakładem księgarni Grendyszyńskiego. Życiorysy sławnych Polaków nr. 1. Stronic 67, w 8-ce. Cena 30 kop.

Powyższe dziełko, które rozpoczęło szereg życiorysów sławnych Polaków, przedstawia w czterech rozdziałach żywot i dzieła Kopernika. Trzy pierwsze rozdziały mówią dość szczegółowo o pochodzeniu Kopernika, o jego studiach w Krakowie i we Włoszech, o kanonii we Frauenburgu i pracach Kopernika nietylko na polu matematycznym i astronomicznym. Zwróciwszy krótko uwagę na fakt, że epokowe dzieło Kopernika o obrotach ciał niebieskich było rezultatem całego życia tego wielkiego myśliciela, podaje autor w IV rozdziale krótką treść tego dzieła, jego główne teorye i zestawia je z teoryami starożytnych. Ko-

niec poświęca autor losom pracy Kopernika, wspominając o pomieszczeniu jej na indeksie od 1620—1757 r.

Dziełko pisane przystępnie, choć wykład jest dość suchy. Barwią go najwięcej liczne cytaty z pism Kopernika.

Pomimo popularności wykładu dziełko przystępne dla warstw, posiadających średnie wykształcenie, a zaliczyć je można do rzędu bardzo poleconych.

Bardzo polecane (M. IV).

Ignacy Stein (K. St.).

Religia, moralność, wychowanie.

Nowe szkice. Napisala Ellen Key. Przekład Br. N. Warszawa, 1905. Nakładem Gebethnera i Wolffa. Stronic 139, w 8-ce. Cena 80 hal.

Szkice te obejmują kilka kwestyi bieżących i stanowią przez się całość. Autorka zaczyna od tego, że ludzie dziś żyją w atmosferze przemysłowej, tracą poczucie piękna i możność wejścia w siebie. Nie umieją oni słuchać ani głosów natury, ani słów geniuszy, którzy przemawiają przez książki. Nawet samego siebie człowiek słuchać nie potrafi. To też widzimy wśród mas wielki zanik zmysłu piękna. Poczucie piękna jest człowiekowi wrodzone, można je tylko kształcić przez kulturę lub przytłumić. Dzisiejsza kultura przytłumia zmysł piękna u człowieka. Miasta, budynki, sprzęty robi się tylko tak, aby były użyteczne, nie zaś piękne. O sztuce mają ludzie mylne pojęcie. Mówi się o spopularyzowaniu sztuki, jakby ludowi i dzieciom trzeba dawać coś gorszego. Nie — raczej masy podnosić do ideału sztuki, a jej samej nie zniżać. Sztuka ma wielkie zadanie społeczne. Prawdziwa sztuka łączy w sobie miłość prawdy, dążenie do pracy, pojęcie sprawiedliwości, celowość — i przez te szczytne dążenia może wpływać umoralniając na ludzkość, nie będąc tendencyjną. Trzeba ludzi wykształcić dla sztuki. Przez wykształcenie rozumie autorka zlanie różnych momentów kształcenia się w jedną całość. Nie znajomość faktów mówi o wykształceniu, ale wyrobiona przez różne gałęzie wiedzy zdolność bystrej obserwacji, głębszego myślenia, lepszego odczuwania.

Wykształcenie obejmuje całego człowieka. Szkoła dzisiejsza przez nadmierną ilość materiału i brak łączności z życiem przytłumia nieraz wrodzone zdolności albo ich nie rozwija. Wreszcie porusza autorka palącą dziś kwestyę kobiecą. Widzi jednostronność tak w chęci rozwiązania jej przez równouprawnienie, jak w konserwatywnej, krańcowej dążności do rozdziału. Kobieta nie powinna żądać możliwości tej samej pracy co mężczyzna, ale wziąć pod uwagę odmiennność swej natury i żądać tylko swobody w rozwoju sił jej danych. Prędko nie nastąpi rozwiązanie kwestyi, ale z nią łączy się szczęście ludzkości. Autorka kończy poglądem na to, co dał wiek XIX. Nie ziszcil nadziei w nim pokładanych, nie dał ludziom szczęścia, tylko przygotował drogę na przyszłość.

Autorka w książce swej porusza w sposób popularny kwestyę, któremi zajmowała się już w obszernych studyach, dlatego znajomość tego dzieła pozwala poznać w zarysach jej pogląd na świat. Myśli Ellen Key znane są już dziś całej Europie i nasze społeczeństwo zapoznać się z niemi powinno. Dlatego uważam książkę tę za bardzo godną polecenia, chociaż tylko dla osób, stojących już na pewnym poziomie wykształcenia.

Polecane (M. IV i dla preleg.).

Dr. Stefania Tatarówna (K. St.).